Nr. 7. Kraków dnia 28 Maja 1881. Rok I.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocz.	kwart.
W Krakowie . zł.	2·40	1·20	—·60
W Austryi . . „	3·20	1·60	—·80
W Niemczech . mrk.	6·40	3·20	1·60

Pojedynczy numer 10, z przesyłką 12 ct.

Inseraty przyjmuje tylko Administracya „Krakowianina“ po 5 centów od wiersza drobnym drukiem (petit).

KRAKOWIANIN.

PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADMINISTRACYA w drukarni Związkowéj w Krakowie.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „Krakowianina“, oraz wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą.

Stare dzieci — złośliwe.

Parlament rakuski przestał być dzięki centralistom izbą w której obrady postępują w sposób poważny a stał się raczej izbą szkolną pełną niesfornych uczniów, którzy nie czują dyscypliny bakałarza nad sobą. Zachowanie się centralistów w ostatnich czasach jest pozbawione wszelkiego taktu, deputowani lewicy przestali być mężami a stali się dzieciakami. Odebrano im batożek, jakim smagali tyle lat ludy Austryi a oni rzuciwszy się na posadzkę, drą się w niebogłosy bijąc nogami w nadzieji, że hałasami i krzykiem zdobędą co im wzięto.

W jakim celu nadano konstytucyę? Oto aby pominąć długą procedurę biurokratyczną, która wymaga w każdej sprawie spisania foljałów wniosków, odpowiedzi, replik i t. d. — W izbach autonomicznych załatwiać się powinna każda sprawa szybko, bo tu walczy się żywem słowem. A czy parlament nasz odpowiada temu? Nie. W Wiedniu mowy nikt nie słucha, w izbie ciągły hałas jak na jarmarku, do obrad miesza się galerya, słowem taki nieład, iż prezydent Smolka jedyny może w Austryi mąż, którego można postawić za wzór taktu, umiarkowania, słowem ideał prezesa izby autonomicznej zaledwo zdoła ład utrzymać. Co więcej on sam o treści mowy dowiaduje się dopiero z zapisków stenograficznych.

Ciągłe „brawa z lewicy“, „sykania z prawicy“, — albo „brawa z prawicy“, „sykania z lewicy“ nie dają mowcy slyszeć głosu własnego. Izba nie obraduje, ale wyprawia awantury ku uciesze ulicy. Dodajmy jeszcze do tego ostatnią borbę centralistów owo sławne opuszczenie parlamentu dzisiaj, aby przyjść nazajutrz a przekonujemy się że jeżeli konstytucyonalizm w Austryi ma się utrzymać, to wymaga on gruntownéj reformy.

Pomnimy czasy kiedyśmy byli w mniejszości. Czy takie było nasze zachowanie się? Dawniejsza lewica pamiętała zawsze o tem, że kraj powierza deputowanym mandaty i płaci im dyety nie na to i za to, by wyprawiali złośliwe sceny, by czynili tok obrad niemożebnym — ale aby dbali o dobro wyborców a jeżeli to zostaje krzywdzone, obowiązkiem ich położyć veto. Głos ten „nie“ mógł przebrzmieć bez skutków i przebrzmiewał też tak bardzo długie czasy, mimo tego jednak zachowanie się Polaków było zawsze pełnem godności, taktu i umiarkowania. Przezywają nas Niemcy „ eine Umsturpartei“ — a czemże są oni? — byli wierni konstytucyi, jak długo im było z nią dobrze, dzisiaj pomimo że się dalej nazywają wiernokonstytucyjnymi, gwałcą konstytucyę nie dając swobodnie obradować.

Czesi. nie obsyłali dawniej rady państwa, była to polityka wstrzymywania się od obrad. Nie można im brać tego za złe, w konstytucyjnem państwie wolno wstrzymać się od brania udziału w obradach, ale w sposób godny. — Nie bierzecie udziału? — zgoda, lecz jeżeliście raz weszli, głosujcie jak chcecie, nie gwałćcie jednak przepisów samej przyzwoitości, nie wywierajcie pressyi na przeciwników hałasem, krzykiem, wywoływaniem nawet burd ulicznych.

Do czego dążą dzisiaj centraliści? Odebrano im ster rządów w Przedlitawii, nie mogą ścierpieć tego by interesa innych krajów mogły chociaż w przybliżeniu być zaspokajane tak jak interesa prowincyj niemieckich. Im się zdaje, że to wiecznie tak być musi by 12 milionów Słowian służyło za dojną krowę dla 7 milionów Niemców, z tem słowem „koniec naszych rządów“ — nie mogą się pogodzić, wolą więc nawet rządy absolutne niż konstytucyę, w któréj nie oni przewodzą. Powtarzam *rządy absolutne*, bo do tego dążą centraliści. Zachowaniem się całem chcą okazać światu, że konstytucyonalizm już się przeżył, wywołują sceny uliczne jak po wniosku Lenbachera, starają się wmięszac dwór do rozpraw parlamentu, słowem oni wiernokonstytucyjni, siłą się na złamanie konstytucyi.

I burdami, awanturami dokażą swego, jeżeli parlament za wczasu nie obejrzy się za środkami, któreby zapobiegły temu.

Do środków tych należy przedewszystkiem zmiana ordynacyi wyborczej. Prawica dzisiejsza przewyższa zaledwo większością kilku głosów lewicę, kiedy więc jesteśmy u steru, trzeba wyzyskać położenie t. j.: postarać się o to, by nowa ustawa wyborcza zapewniła nam stanowczą większość.

Dalej Izba rakuska powinna na przyszłość zapobiedz takim scenom jak ostatnie wyjście centralistów. „Duch święty rózeczką dziateczki bić radzi“. Niosforne dziateczki parlamentu jeżeli opuszczą samowolnie izbę obrad, powinny mieć wzbroniony wstęp do niej. Posłów niesfornych należy karać utratą mandatu.

W ten sposób tylko to jest przez zmianę ustawy wyborczej a dalej przez uchwalenie kary na opuszczających salę posłów uratujemy konstytucyę, i my a nie Niemcy utszymamy się przy sterze w Przedlitawii. A kto ma do tego prawo? Kto w większości?

T. S.

Anarchia carstwa „wszechrossyi“.

Wszystkie dzienniki zajęte dotychczas przeważnie kwestyą rozruchów w państwie moskiewskiem przeciwko żydom, nie starają się naznaczyć właściwych powodów tych bezprawi i zaburzeń oraz dojść do właściwych racyonalnych wniosków o państwie i jego przyszłości, gdzie stan anarchiczny grozi podkopaniem ekonomicznego rozwoju krajów ościennych. Nie potrzebujemy skreślać widoku owego kolosu siłą i przemocą zlepionego z podbitych ludów i dotąd świecącego tej Europie fałszywemi blaskami jedności i siły. — Jaka tam jedność i porządek, jakie rządy taka też siła państwa, taka przyszłość bezprawnie utworzonej monarchii i opartej na bezprawiach. — Wybieg to tylko caratu szamoczącego się między życiem a śmiercią! Owe zaburzenia anti żydowskie! Carat chciał doświadczyć swej siły w narodzie, w ludzie i pokazać ją socyalistom; chciał na nich wywołać burzę motłochu, ale niestety niezrozumiano go, a socyaliści zabezpieczyli się od ludu, bo z nim poszli ręka w rękę i ztąd całe te bezprawia i mordy, które wywołał carat przypisywano partyi reformatorów moskiewskich.

Z jakich więc powodów zwrócił się lud przeciw żydom, gdy rząd chciał mu dać inny przedmiot krwawej i łupiezkiej zabawy? Oto z zeznań jednego z aresztowanych rozwiązujemy ten węzeł gordyjski: „Nakazano nam, mówił on, abyśmy niszczyli kramorników. Przeczytano to nam od rządu w cerkwiach, musieliśmy słuchać!“

Otóż wyraz „kramorników“ przetłumaczyli Małorusini na „kramarze“, a ponieważ tych najwięcej żydów, przeto rzucono się na nich, a za Małorusinami, widząc dobrą gratkę łupu, poszli i Moskale nie pytając już o właściwe rozporządzenie policyi. — Celem zaś rządu moskiewskiego nie było nic innego, jak przekonanie, że po wymordowaniu żydów, rzuci się motłoch na nihilistów, a w dalszym następstwie i na dwory i na całą intelligencyą, ażeby potem panować tem łatwiéj nad ciemnemi masami ludu. Car pragnął bogdaj w swojem państwie wstecz cofnąć całą cywilizacyę.

Dowodem powyższego liczne aresztowania broniących się izraelitów. W Kijowie aresztowano 200 żydów, którzy stawili opór. Dowodem artykuły dziennika „Noworossyjskij Telegraf“, który starał się do tego stopnia roznamiętniać i rozwściekląć lud przeciwko żydom, że w końcu redaktor tegoż pisma Osmidow musiał uciekać zagrożony od żydów osobiście. Rząd

Bajki — na czasie.

Moskiewskie sumienie.

Spotkał moskal żyda w drodze
Z kramikiem
I rznął go po gardle srodze
Nożykiem.
Przed szabasem rewidował
W kieszeni,
Gdzie żyd sobie kawał schował
Pieczeni.
Żarłok moskal tem się mięsem
Pocieszył,
I czuł, czuł, że pierwszym kęsem
Nie zgrzeszył.
Lecz przypomniał: że to Piątek,
Przeżegnał,
Splunął i złych myśli wątek
Odegnał.
Cisnął mięso — pokłon w ziemię
Uderzył,
Bo jak całe Jego plemię
W post wierzył.
A w ukazy caro-boskie
Ufając,
Nic o życie złe — żydowskie
Niedbając
Westchnął rzewnie! rzekł „Gospod“ mnie
Pocieszył,
Bo ja czuł, czuł żem nikczemnie
Nie zgrzeszył.

Strach paniczny.

(z jednej strony)

„Aj waj waj! Aj waj waj, Zbój w tę stronę idzie
Już zaból (zabił) dwóch żydów, zaraz tutaj przyjdzie,“
„I którychże żydów“? spytano w urzędzie,
Żyd rzekł: „Jestem jeden — drugi tu przybędzie.

Strach paniczny.

(z drugiej strony)

(Cesarz do cesarzowej).

Ach Jej Bohu, moja duszko
Jest dynamit pod poduszką.

Moskal i Sprawiedliwość.

Widziałem nieraz jak Moskal kradnie
Gęsi i kury i co dopadnie.
Gdy swego dobra Polak pilnuje,
Moskal powiada: „Lach się buntuje“.
Za to że stracił gęsi i kury,
Sadzą Polaka na rok do dziury.

Myszka i Kot.

Widziałem nieraz myszkę pojmaną,
W tyrańskich łapach kota trzymaną,
Gdy go spytano, czemu tak męczy,
Mruczał: „że ludzkość mu to zawdzięczy“.
Za swoje trudy i poświęcenia,
Żądał od ludzi wynagrodzenia
Gdyż po kryjomu,
Mysz szkodę czyni
W niejednym domu
U gospodyni.
Kot chcąc się dobrze usprawiedliwić
Miauczał: Że „ludzkość chce uszczęśliwić“.
Nie — jak Bóg w Niebie
Nie chce dla siebie,
Tylko dla ludzi
On się tak trudzi.
Tak Moskal Polskę w swych szponach czuje
Mówiąc że Polska wciąż się buntuje,
Że burzy ludy i w każdym kraju
Ciągle pieśń nuci o 3im maju,
Skrycie minuje ludy i państwa,
I podkopuje wszelkie poddaństwa.
Gdy bombę cisną Moskale jacy,
To Katków mówi: „że to Polacy“.

Kura na grzędzie.

Widziałem nieraz kurę na grzędzie,
Kiedy rosadę rozgrzebywała
Gdacząc: „*Z rosady tej nic nie będzie,*
Kapusta by się z niej nie udała“.
W każdej praktyce
I w polityce,
Ten w ogólności
Sąd namiętności.
Nawet gdy naród szarpią z chciwości
Mówią: „Ten naród niczem w ludzkości“.
Tak panie bracie
Wszak pamiętacie
I przy nie jednym było traktacie.

tego nie czytał. A wreszcie naoczny świadek donosi, że gdy żołnierze gorliwiej a nie dla samego pozoru przeszkadzali kacapom rabować i bić żydów, dowodzący owym oddziałem piechoty wysłanej niby na uśmierzenie owych bezprawi, zawołał: „nie mieszat' razgulju naroda“ (nie przeszkadzać zabawie ludowej). Czy to ów komendant mówił z własnej wspaniałomyślności bez wyższego poruczenia?

Dosyć poprzestać nam na tych dowodach i obszerniejszych sprawozdaniach miejscowych o dokonywujących się gwałtach w miastach i miasteczkach moskiewskich lub krajów zabranych, aby przyjść do stanowczego przekonania. że jak tonący brzytwy, tak carat chwyta się najwstrętniejszych sposobów, aby przedłużyć i utrwalić na nowo swoje okrutne mongolskie, samodziercze rządy. — Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze. Niech spojrzą przecież na stosunek innych narodów do koron i tronów, choćby na sąsiednią Austryę i czemuż rządy Monarchy austryackiego i machina rządów nie może posłużyć im za wzór? Ale nie! na to ażeby poprawić się i naśladować dobre, trzeba być zdrowym, a nie maszyną przegniłą samolubstwem i niezardzewiałą krwią ludzką od wieków bezprawnie przelewaną, która już przeszła w żyły i ciało caratu i jest on jak chodzące i żyjące bezprawie! Europa powinna zastanowić się nad tą zgnilizną i ocalić co zdrowe i co ma prawo do życia. Wszakże tę „wszechrossyę“ składają ludy mające pretensyę i prawa do bytu i rozwoju do postępu i cywilizacyi, czyż zatem można pozwolić na ten upadek społeczeństw, na ten przerażający stan ekonomiczny narodów, które tworzą tak zwane dzisiejsze państwo moskiewskie? Oto w całym tym kraju jest upadek handlu, przemysłu i postępu, pieniądze, banki i fabryki tracą ufność za granicą, bo to wszystko oparte na rządowym kredycie, który maleje i zejść może do zera, choć i dziś już mimo tych nawet względów i niskiego kursu papierów rossyjskich ma rząd pięćdziesiąt milionów deficytu. Aby przekonać się o tem wszystkiem, dość czytać dzienniki moskiewskie jak „Gołos.“ — Sami widzą przepaść, upadek, anarchię, ale widzą to jedynie Moskale, widzi to naród nie zaś zaskorupiały w samodzierstwie car!

Dłużej tak być nie może, ażeby Europa cierpiała ten anormalny stan Moskwy grożący stratami innym, ościennym narodom. Zwołanie kongresu i wkroczenie w granice państwa rossyjskiego, ażeby przyprowadzić wszystko do właściwego porządku, ażeby ludom otworzyć drogi postępu i rozwoju tak pod względem moralnym jakoteż i materyalnym, oto jedyny punkt wyjścia, a zarazem obowiązek przyjacielski i braterski dla narodów, które gniją już wieki, lub szamocą się pod jarzmem ciemnoty, przemocy i barbarzyństwa uzurpatorów władzy roszczących sobie prawa wyższe nad prawa Boga i ludzkości!

Dążenia germanizacyjne.

„Mamy język ojczysty w sądzie, szkole i urzędzie“ — brzmi często słyszany komunał. Tak jest, mamy dozwolonem używanie polskiego języka we wszystkich instytucyach publicznych, ale jeżeli się przyjrzymy bliżej owej swobodzie, przyznać zaiste musi każdy, że swoboda ta opiera się na glinianych nogach. Lada zmiana w gabinecie, a będziemy zmuszeni pożegnać się z językiem ojczystym, bo istnieje on jako urzędowy jedynie tytułem kontrabandy, wkradł się, że tak powiem, tylko wskutek ciągłych nawoływań kraju w drodze rozporządzeń ministeryalnych, a nie prawodawczej. Czy rozporządzenia dają nam jakąkolwiek gwarancyę? Wierzymy mocno, że wyrzucenie języka polskiego ze szkół i urzędów byłoby dzisiaj może rzeczą więcej jak trudną, ale nie niepodobną, gdyż zachowanie się władz wyższych wobec kraju wskazuje, iż te czekają tylko chwili stosownej, aby język niemiecki wprowadzić w Galicyi napowrót jako urzędowy. Jak dalece zresztą nawet niższe organa nie wierzą w to, by język polski długo się utrzymał, dowiedzie fakt nie zmienienia niemieckich na czysto polskie napisów nad niektórymi urzędami, nad gimnazyum brodzkiem np. istnieje napis wierny co do litery: „C. k. Gymnasium“, a powstał on z niemieckiego przez przemalowanie liter początkowych „K. k.“ na „C. k.“ — zresztą zostawiono, by nowe przemalowanie niewiele kosztowało. P. Chlebek, były starosta w Jarosławiu zachował na wszelki wypadek orła z dawnym napisem niemieckim, bo się jeszcze może przydać, jak mówił sam. Są to drobnostki, ale malują jaką wiarę pokładają urzędnicy w długotrwałość języka polskiego jako urzędowego.

Prócz tych drobnostek przytoczymy rzecz ważniejszą, która budzi w nas ciągłą obawę. Wszystkie rozporządzenia Rady Szkolnej krajowej dążą do tego, by młodzież nasza nabyła w szkołach przedewszystkiem znajomości języka niemieckiego. Pp. inspektorowie nie zaniedbują nigdy kłaść nauczycielom na sercu, aby tak uczyli po polsku, iżby uczeń mógł odpowiedzieć rzecz każdą po niemiecku. Uderza nas nasamprzód logika dziwna niezgodna z zasadami pedagogii podobnego polecenia, a dalej sam zamiar zdążający do tego, by w danej chwili mieć zastęp gotowych urzędników, profesorów itd., ktorzyby władali dobrze językiem niemieckim, bo ta stara urzędniczo-niemiecka gwardya albo już wymarła, albo wywędrowała wypędzona przez Gołuchowskiego pomimo szlachetnego oburzenia jej samej, jakie wyrażała na namiestnika opuszczająca granice kraju: „To dziwna — Polacy nas wypędzają, a tak im dobrze było u nas w Galicyi!“

Wracając do rzeczy powtarzamy, że wszystkie rozporządzenia Rady szkolnej dążą do tego, by w szkołach średnich nauczono przedewszystkiem młodzież języka niemieckiego. Ponieważ jednak język ten jest dość po macoszemu traktowanym w szkołach ludowych, przeto większa część chłopców zmuszona zdawać egzamin wstępny do szkół średnich— przepada. Chcąc sobie przygotować dostateczny zastęp kandydatów do szkół średnich, postanowiła Rada Szkolna urządzić przy każdej szkole średniej klasę przygotowawczą, w którejby szczególny nacisk kładziono na język niemiecki. Czy to potrzebne, czy bez tej niemczyzny nie możemy się obejść? Przyznaję temu językowi że jest językiem świata całego, ale ztąd nie wynika, by nauka jego była przymusową w szkołach polskich, zwłaszcza że przymus ten ma za sobą straszny cień wynarodowienia, jakie nam grozić może w danym razie. Przytem narzekamy wszyscy na biedę w kraju, a urządzenie 29 klas przygotowawczych przysporzy tylko wydatków. Powodem język niemiecki! W tem miejscu ciekawą mi wypada uczynić uwagę co do tych klas przygotowawczych. Urządzono je, ale tylko przy dwóch szkołach niemieckich t. j. przy realnem gimnazyum w Brodach i niemieckiem gimnazyum we Lwowie, chcąc tym sposobem przysporzyć uczniów tym szkołom a Niemców statystyce!

Patrzmy na Czechów. Tam ustanowiono w drodze prawodawczej, że język niemiecki jest w szkołach nadobowiązkowym, a to z tych samych pobudek co i u nas, powinien się tedy i nasz sejm postarać o to samo i jeżeli już nie dałoby się przeprowadzić wyrzucenia ze szkół języka niemieckiego, to ustawa a nie rozporządzenie niech nam zagwarantuje w szkołach polskich język wykładowy polski. (C. d. n.)

T. S.

Adwokaci.

Widziałem nieraz tych adwokatów,
Co wielkich zbójów w sądach bronili
I dowodzili w szale debatów,
Że ci zabici, żywych zabili,
Że ojcobójce — ludzie cnotliwi,
Godni współczucia i nieszczęśliwi,
Bo dobrowolnie osieroceni,
Więc pokutnicy i umartwieni!
Wszyscy słuchacze byli zdziwieni,
Że się adwokat nie zarumieni.
To ich zdziwienie nic mu nie szkodzi,
On dalej mówi, czelnie dowodzi.
Tak zwolennicy wszech-sofizmatów,
Wciąż naśladują tych adwokatów —
Ci co chcą grążyć nas w panslawizmie
I odszukiwać nas w nihilizmie
Są w zaciekłości swych sofizmatów,
Potworną zgrają tych adwokatów,
Co krzyczą gwałtu w swym trybunale,
Że nam potrzebni car i Moskale.

Czas i Bomba.

Bomba na Czasie złe robi wrażenie,
Gdy ten *Czas* minie,
To w innym Czasie i inne sumienie
Z Czasem wypłynie.

Pielgrzymka Polaków do Rzymu na uroczystość śś. Cyryla i Metodego.

Komitet zajmujący się urządzeniem tej pielgrzymki wydał obszerną odezwę, której ustęp przytaczamy dosłownie:

Kiedy Ojciec święty, w zamiarze okazania troskliwości swojej o katolicką Słowiańszczyznę obu obrządków i jej ze Stolicą apostolską jedność, odnowił pamięć pierwszych Słowiańszczyzny tej apostołów i dzień ich publicznem nabożeństwem w całym kościele katolickim obchodzić rozkazał, powstała zaraz u wszystkich narodów katolickich słowiańskiego szczepu myśl udania się do Rzymu, ażeby tam pierwszy raz dzień ten święcić, Głowie kościoła hołd wdzięczności złożyć, a obecnością swoją wierność i miłość dla kościoła stwierdzić. W tym celu wybierają się do Rzymu na dzień 5 lipca pielgrzymki z Czech, Morawy, Kroacyi i Slawonii. I u nas zawiązał się w tymże celu komitet, który niniejszem istnienie swoje podaje do wiadomości, a rodaków do udziału w pielgrzymce gorąco wzywa.“ Podnosząc dalej wybitne stanowisko Polaków wśród katolickiej Słowiańszczyzny i wykazując potrzebę polskich reprezentantów w gotującej się wielkiej pielgrzymce, komitet wyraża nadzieję, „że liczny zastęp pielgrzymów z Galicyi i to wszelakiego stanu znajdzie się 5 lipca u stóp Ojca świętego, ci zaś którzy tam podążyć nie będą mogli, złożą przynajmniej grosz jakiś na świętopietrze i na cele pielgrzymki“.

Oflary będą zbierały i ogłaszały redakcye *Czasu*, *Przeglądu Lwowskiego*, *Wiadomości kościelnych i Wieńca*.

Adres do Ojca świętego podpiszą wszyscy księża biskupi obrządku łacińskiego z JE. ks. Arcybiskupem obrz. orm. na czele, jakoteż członkowie komitetu. Krom tego komitet przy pomocy konsystorzy roześle po parafiach arkusze z wydrukowanym adresem w celu zbierania podpisów. Wszyscy, którzy pragną wziąć udział w pielgrzymce, mają zgłosić się do księdza Józefa Pelczara w Krakowie (klasztor księży Franciszkanów), albo do ks. Edwarda Podolskiego we Lwowie (plac Kapitulny l. 7), według tego, czy z Galicyi zachodniej, czy też ze wschodniej pochodzą. Termin do zgłaszania się najdalej do 20 czerwca. Komitet postara się za pośrednictwem ks. Stefana Pawlickiego, rektora Kolegium Polskiego w Rzymie *(Via dei Maroniti)* o tańsze pomieszkania dla wszystkich, którzy zechcą korzystać z tej usługi i wyda im na żądanie legitymacyę. Urządzeniem pielgrzymki włościan, opiekowaniem się pielgrzymami w drodze i wyrobieniem niższych cen jazdy na kolejach zajmuje się ks. Stanisław Stojałowski, proboszcz w Kulikowie. Dzień posłuchania, porządek nabożeństw i inne okoliczności będą podane później do wiadomości.

Pod odezwą podpisani są JE. p. Kazimierz hr. Krasicki, jako prezes komitetu, JE. pan Paweł Popiel i JE. hr. Włodzimierz Rusocki jako zastępcy prezesa, dalej zaś członkowie lwowskiego i krakowskiego komitetu, a mianowicie pp. Władysław hr. Badeni, Mieczysław hr. Dunin Borkowski, Kazimierz hr. Dunin Borkowski, Jerzy Sewer hr. Dunin Borkowski, Michał Gnoiński, prezydent miasta Lwowa, Józef Pruss Jabłonowski, ks. Kajetan Kajetanowicz, Tytus Kielanowski, dr. Ksawery Liske, ks. Ignacy Łobos, prałat domowy Ojca św., dr. Antoni Małecki, ks. Seweryn Morawski, biskup trapezopolitański, ks. Edward Podolski, ks. dr. Łukasz Solecki, scholastyk kapituły metropolitalnej, ks. Stanisław Stojałowski, ks. Ludwik Bober, Ludwik hr. Dębicki, ks. Wawrzyniec Gwiazdoń, Bronisław hr. Lasocki, ks. Józef Pelczar, Artur hr. Potocki, Eustachy książę Sanguszko, Dyonizy Skarżyński, Stanisław Starowiejski, Jan hr. Szeptycki, dr. Józef Szujski, Stanisław hr. Tarnowski, dr. Ferdynand Weigel, prezydent miasta Krakowa, dr. Fryderyk Zoll.

Ks. Stojałowski wyjechał już do Wiednia, aby w dyrekcyach kolejnych wyrobić zniżenie cen biletu jazdy. „Kurjer poznański“ donosi w tej samej sprawie, że i rodacy nasi z pod zaboru pruskiego wezmą liczny udział w tej pielgrzymce.

Smutny los braci naszych w Kongresówce i Ziemiach zabranych nie pozwala im przyłączyć się do nas. Nie będą obecni ciałem, ale pewnie duchem, gdyż wszyscy Polacy czują to dobrze, iż obowiązkiem naszym jest wobec świata okazać z jednej strony łączność całego narodu a dalej uczucia nasze katolickie.

Sprawy miejskie.

Oświetlenie gazem miasta Krakowa. W dzienniku rozporządzeń dla stoł. król. miasta Krakowa L. 6, r. b. spotykamy się z obwieszczeniem w tej sprawie a mianowicie:

„Magistrat podaje do wiadomości, że z dniem 31 października 1881 upływa 25 letni czas trwania kontraktu zawartego z niemieckiem kontynentalnem Towarzystwem w Dessau na oświetlenie Krakowa gazem, dalej, że na mocy tegoż kontraktu przysługuje gminie m. Krakowa prawo: pozostawić dalsze oświetlenie ulic i domów prywatnych wolnemu współubieganiu się.

„Z tego tytułu wzywa Magistrat Towarzystwa lub osoby życzące wejść w bliższe pod tym względem z gminą m. Krakowa rokowania, ażeby do dnia 30 czerwca b. r. przedstawili Magistratowi swoje warunki“ itd.

Ponieważ dobro gminy i obywateli miasta, równie jak Magistratowi i nam leży na sercu, pragniemy w tej sprawie podnieść także i nasz głos i dlatego pozwalamy sobie poczynić pod tym względem niektóre uwagi.

Że Magistrat radby coprędzej pozbyć się tego zgubnego dla miasta kontraktu, nie ulega wątpliwości, jesteśmy o tem przekonani tem więcej, gdy widzimy jasno, jak bardzo to Towarzystwo wyzyskuje miasto i obywateli.

Nie chcemy tu czynić żadnego zarzutu ani Towarzystwu ani tutejszej dyrekcyi Towarzystwa. Z mocy kontraktu Towarzystwo Dessauskie jest w prawie postępować tak a nie inaczej, p. Voss zaś, jako dyrektor Towarzystwa, działa tylko jako urzędnik w myśl i na korzyść swoich przełożonych. Tego zatem nie można poczytywać mu za złe. Jeżeliby zaś miał kogo jaki spotkać zarzut, to jedynie chyba tych członków Rady miasta, którzy przed 25 laty zawierali kontrakt tak nierozważny.

Ale wróćmy do rzeczy: Przedewszystkiem pozwalamy sobie powątpiewać, ażeby obwieszczenie wspomnione na wstępie odniosło pożądany rezultat; naszem bowiem zdaniem, nie zgłosi się w tym celu żadne inne Towarzystwa, ani żadna tego rodzaju osoba, ażeby miasto mogło zawrzeć kontrakt korzystniejszy od dzisiejszego. Między Towarzystwami tego zawodu, jak wogóle między przedsiębiorcami rozrządzającymi większym kapitałem, istnieje taka solidarność, że bez wzajemnego porozumienia się, żadnego nie uczynią kroku. W takim razie, działając za porozumieniem się, ewentualny kontrakt z pewnością nie wypadłby na korzyść miasta. Jeżeliby zaś to przypuszczalne Towarzystwo X.. (lub osoba) zawarła umowę z gminą miasta, — wówczas Towarzystwo Dessauskie będąc właścicielem zakładu, mając prawo produkowania gazu, osobom prywatnym otworzyłoby Towarzystwu X.. taką konkurencyę, że wkrótce musiałoby cofnąć się, albo ogłosić bankructwo, — bo mając przez 25 lat około 62,000 złr. czystego zysku, czystego dochodu rocznie, — mogłoby sobie pozwolić dowolnego zniżenia cen osobom prywatnym, a Magistrat znalazłby się wówczas w tem samem położeniu jak dziś i musiałby albo przyjąć warunki, jakie wówczas już pewne zwycięztwa — dyktowałoby Towarzystwo Dessauskie, albo też musiałoby zapłacić Towarzystwu Dessauskiemu stosownie do brzmienia dzisiejszego kontraktu sumę bez porównania wyższą niźli zapłaciłoby się obecnie, jeżeli Magistat zgodziłby się na wykupienie zakładu i na oświetlanie gazem w administracyi własnej.

My na tę sprawę z zupełnie innego zapatrujemy się starowiska. O ile nam wiadomo z pewnego źródła miewa Towarzystwo Dessauskie obecnie około 70.000 złr. brutto rocznie. Z tego o ile nas poinformowano, należy odtrącić na produkcyę gazu i na administracyę 8 do 10,000 złr. Pozostaje więc netto 60,000 złr.

Towarzystwo odstąpiłoby gminie miasta Krakowa dziś swoje prawa i zakład cały za sumę 490 a może nawet za sumę 450,000 złr. Przypuśćmy, że gmina zaciągnęłaby na ten cel pożyczkę w kwocie 500,0000 złr. z prawem umarzania w ciągu 40 lat rocznie po 6% t. j. 1 na umorzenie a 5 od 100 tytułem procentu, wypadałoby wprawdzie opłacać rocznie 30,000 złr., ale byłoby z czego, bo nadto pozostałoby zysku netto 30 a najmniej 20,000 złr. rocznie, jeżeli po pewnym przeciągu czasu zgodziłaby się gmina na zniżenie ceny osobom prywatnym. Ten czysty dochód możnaby obrócić z pożytkiem dla miasta i ci panowie Radcy, którzy poparliby tę myśl i wprowadzili w czyn, musieliby znaleść uznanie, że pięknie zasłużyli się miastu.

Czyż zresztą nie sprzeciwia się to wszelkim należycie pojętym zasadom ekonomii narodowej, ażeby dozwalać na wywożenie takich kapitałów za granicę, gdy można temu zaradzić?

Oto nasze uwagi i myśli jakiemi dzielimy się z naszemi Czytelnikami w poczciwym dla miasta zamiarze usłużenia mu według najlepszych chęci i naszego sumienia!

Wniosek w Towarzystwie Strzeleckiem w Krakowie. Dnia 22 b. m. na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Strzeleckiego jeden z członków tego Towarzystwa, postawił wniosek, jakiego tutaj powtarzać nie możemy, ani dlatego, że musielibyśmy rumienić się za wnioskodawcę, ale głównie dla tego, że powtarzając i rozgłaszając ten wniosek w piśmie publicznem, skompromitowalibyśmy całe Towarzystwo a tem samem i Kraków. Wspominamy jednak o tym smutnym wypadku w przekonaniu, że całe Towarzystwo potępi ten wniosek w taki sposób, w jaki pp. Dr. Z. i inżynier Z. dali wnioskodawcy p. S. i referentowi tego wniosku p. G. należytą a zasłużoną odprawę. Jeżeliby zaś to nie nastąpiło, — czego jednak nie przypuszczamy, będziemy zmuszeni całą tę sprawę z wszystkiemi najdrobniejszemi szczegółami oddać pod sąd opinii publicznej.

Przykro nam tylko, że w całej tej sprawie użyto poczciwego nazwiska jednego z najzacniejszych obywateli, który zawsze i wszędzie i na każdym kroku i w każdej poczciwej sprawie postępował prawdziwie szlachetnie do tego stopnia, że bylibyśmy serdecznie radzi, gdyby ten prawdziwy szlachcic wielu, choćby najwięcej znalazł naśladowców. Jesteśmy pewni, — że wspomniony szlachcic z pewnością nie skorzystałby z wniosku, a jeżeli miałby uczynić co dla Towarzystwa, nie mamy prawa wątpić ani na chwilę, że uczyniłby to bez wszelkiego interesu, a tem mniej takiego, jaki kompromitowałby Towarzystwo — nawet za granicą.

Jeszcze o orkiestrze Weteranów. W „Czasie“ z niedzieli 22 b. m. pojawiło się na samem czele inseratów jakieś bezimienne sprostowanie następującej treści:

„W „Krakowianinie“ Nr. 6 z r. 1881 umieszczono mylnie, jakoby p. Adam Wroński, zajmował „godność kapelmistrza stowarzyszenia weteranów, gdyż „tenże przyjął tę godność tylko na czas uroczystości „zaślubin JCW. Mylnie także napisano, jakoby była „skompletowaną muzyka tegoż stowarzyszenia, lecz „tak nie jest, gdyż ci członkowie nie są stale zaangażowani i tylko za uproszeniem komitetu chwilowo „skompletował tenże pan Adam Wroński. Podnoszę „tu także tę sprawę, że p. Adam Wroński wziął „ten udział chwilowo bez żadnych wynagrodzeń — „i w tej myśli, żeby zachęcić obywateli do zaprowadzenia muzyki miejskiej, której w każdej chwili „brak“.

Kto jest autorem powyższego sprostowania przynajmniej nam — nie jest wiadomo, podpisu bowiem nie ma żadnego. Że zaś sprostowanie to **zupełnie jest bezpodstawne** i że upatrujemy w tem sprostowaniu tylko złą chęć skierowaną do zdyskredytowania naszego pisemka, choćby tylko taką drobnostką i w takiejże cząstce, będziemy się starali udowodnić następującemi danemi.

Pomijamy własnoręczny list p. Wrońskiego do sekretarza Towarzystwa Weteranów z dnia 11 lipca z. r. gdyż w liście tym, jakkolwiek zajmuje się orkiestrą i zapytuje jakie gaże może towarzystwo gwarantować członkom z jego orkiestry, figuruje jeszcze jako dyrektor muzyki zdrojowej w Krynicy.

Mamy jednak pod ręką własnoręczny list bez daty p. Wrońskiego, w którym pisze do sekretarza towarzystwa weteranów:

„Łaskawy Panie Namaczyński. Upraszam Pana, „aby był łaskaw w mojem imieniu złożyć podziękowanie całemu Wydziałowi za zaszczyt mianowania „mnie kapelmistrzem“ itd. itd. a ku końcowi dodaje p. Wroński: „Warunków żadnych nie stawiam, tylko „jestem cały na usługi. Co się tyczy członków, to „25 złr. miesięcznie najmniej. Przepraszam itd.“

Następnie jesteśmy w posiadaniu własnoręcznego listu p. Wrońskiego z datą 17 marca b. r., w którym pisze: „Szanowny Panie Sekretarzu. Z powodu „że nóty nie są zapłacone Doleżalowi, próba nie mogła się odbyć, brakowało do kompletu itd.“ (Podpisane: A. Wroński kapelmistrz.)

Nareszcie mamy pod ręką własnoręczny kwit p. Wrońskiego z dnia 6 maja 1881 r. następującej treści: „z rąk W. Pana Sekretarza Zawiłowskiego „otrzymałem dla członków muzyki Weteranów 5 złr. „A. Wroński kapelmistrz“.

Oprócz tego winniśmy dodać, że p. Wrońskiego widzieliśmy występującego w charakterze kapelmistrza Stowarzyszenia weteranów a nawet w uniformie tegoż stowarzyszenia w następujących dniach:

Dnia 1 stycznia przy obchodzie Nowego Roku na czele orkiestry przed członkami honorowymi.

Dnia 18 marca w wilię św. Józefa przed Prezesem Stowarzyszenia pułkownikiem p. Harnischem.

Dnia 4 kwietnia w wilią św. Wincentego przed wiceprezesem Stowarzyszenia p. Eminowiczem jako w przededniu jego imienin.

Dnia 1 maja podczas pobudki.

Dnia 9 maja przy capstrzyku w wilią zaślubin Najd. Następcy Tronu.

Dnia 10 maja w dniu zaślubin przy nabożeństwie.

Dnia 14 maja na obchodzie pogrzebowym ś. p. Róży z książąt Lubomirskich hr. Potockiej w Krzeszowicach.

Co piątku zresztą pod jego dyrekcyą odbywały się — licząc od listopada aż do obecnej chwili — próby orkiestry w sali nowo wzniesionego gmachu cechu zgromadzenia rzeźników, jaką to salę pp. Rzeźnicy ofiarowali stowarzyszeniu bezpłatnie.

Nakoniec wiadomo nam, że p. Wroński na cześć Prezesa i Wiceprezesa Stowarzyszenia weteranów skomponował dwa marsze.

Powyższe listy zatem, nareszcie to, że p. Wroński tyle razy przewodniczył orkiestrze w mundurze stowarzyszenia, są mniemamy dostatecznym dowodem, że naszego twierdzenia nie opieraliśmy bezpodstawnie, a przeciwnie byliśmy poinformowani należycie u źródła kompetentnego. Przyczynę zaś ogłoszonego na wstępie sprostowania odgadujemy i sprawę tę wyjaśnimy poniżej. obecnie zaś winniśmy wyjaśnić drugi zarzut tj. jakobyśmy podali mylnie, że muzyka tego stowarzyszenia jest skompletowana. Wszakżeż i my acz wyraziliśmy się: „Jak wiadomo Wydział stowarzyszenia posiadając w liczbie członków odpowiednie siły muzykalne, uorganizował orkiestrę z 30 członków złożoną, dla której sprowadzono instrumenta i której dyrekcya powierzoną została zaszczytnie znanemu kapelmistrzowi p. Wrońskiemu“, piszemy dalej zapraszając do składek wyraźnie: „tj. do czasu, dopóki orkiestra ta nie będzie posiadać dostatecznego funduszu **na stałe** jej utrzymanie“. A jeszcze dalej wyrażamy się: „byle tylko uorganizowała się w stałą, płatną orkiestrę itd.“ Widoczna więc, że i my nie pojmujemy inaczej, że i my twierdzimy, że członkowie nie są stale zaangażowani i dla tego zapraszamy do składek.

Co zaś do przyczyny umieszczenia w „Czasie“ przytoczonego na wstępie sprostowania, wynika ona z niechęci powstałej od chwili, gdy Stowarzyszenie odmówiło p. Wrońskiemu wypożyczenia swoich instrumentów do Krynicy. Zdaje nam się. że to żądanie było nawet niewłaściwe, wiadomo bowiem p Wrońskiemu z jakiemi trudnościami miało Stowarzyszenie do walczenia, zanim zdobyło się na zakupienie tych instrumentów kosztujących około 2.500 złr. Widoczna zatem, że p. Wroński nie miał uzasadnionej przyczyny do umieszczenia sprostowania jakoby pomyłek „Krakowianina“ i mamy podstawę do twierdzenia, że tylko źli ludzie nieprzychylni naszemu pismu, nakłonili do tego p. Wrońskiego.

Dozorca Sukiennic jak dowiadujemy się zaczyna uzurpować sobie prawa, jakie przysługuje samemu tylko Prezydentowi miasta. Z dniem podobnoś 1-go maja b. r. samowładnie oddalił dwóch stróżów bez żadnej przyczyny i z których wszyscy właściciele sklepów i sklepików w Sukiennicach bardzo byli zadowoleni. Oddalił on stróżów nazwiskiem Rajczyk i Maciej Widzisz. Mają to być ludzie bardzo porządni i pełniący swoje obowiązki i trzeźwo i wiernie. Maciej Widzisz ma nawet pewne zasługi, bo pomijając już, że za czynny udział w powstaniu kilka lat przepędził w Syberyi, ale nadto był przez 5 lat przy akcyzie miejskiej, dnia 1 listopada 1880 przeszedł na stróża do Magistratu, zkąd 8 kwietnia wziął go do Sukiennic tychże dozorca p. Kulikowski. Z końcem kwietnia zaś, ni ztąd ni zowąd spada na tego biednego stróża wiadomość, że bez żadnego przewinienia jest oddalonyi i wraz z rodziną bez kawałka chleba. Za tym nieszczęśliwym wstawiał się nawet Prezes Izby handlowej i Radca n. p. Teodor Baranowski, ale — mimo tego, został oddalony, a na jego miejsce przyjęty stróż inny, podobnoś nawet zamożny, bo jak utrzymują, posiadający gotówki 4000 zlr....!

Zdaje się, że tego rodzaju uzurpacyi mógł dopuścić się dozorca Sukiennic chyba tylko pod nieobecność p. Prezydenta zajętego w Radzie Państwa.

W każdym razie, — skoro oddaleni zostali bez winy — należy im się tytułem odprawy jakieś wynagrodzenie, przynajmniej trzechmiesięczna płaca, w przeciwnym bowiem razie — i Magistrat przyczyniałby się do tworzenia proletaryatu — z wszystkiemi swojemi następstwami....

Zdrada stanu. Uczniowie tutejszej wyższej szkoły realnej popełnili tę zdradę przez to, że w dniu 3cim maja t. j. w rocznicę nadania konstytucyi poszli na nabożeństwo a przytem poprzypinali sobie do klap tużurka kokardki trójkolorowe. Postępowanie takie kilkunastu chłopaków musiało narazić spokój publiczny wewnątrz monarchii a z zewnątrz stało się pewnie powodem licznych zapytań na drodze dyplomatycznej, jeżeli Wys. Rada Szkolna krajowa wezwała Dyrekcyę szkoły o wyjaśnienie sprawy.

Dwa musimy w tej sprawie podziwiać fakta. Pierwszym jest szlachetna denuncyacya, dzięki której Rada szkolna krajowa była tak prędko powiadomioną o tej rzekomej nielojalności uczniów a drugim faktem jest ta troskliwość i dbałość Rady szkolnej o spokój wewnątrz monarchii i dobre stosunki państwa z dworami zagranicznymi.

Nie wiemy jaką odpowiedź dała Dyrekcya szkoły ale nam się zdaje, że w zachowaniu się uczniów nie zaszło nic karygodnego. Nabożeństwo było dozwolonem przez policyę, przypięcie kokardek nie miało najmniejszej cechy jakiejś demonstracyi — było chyba najwyższej objawieniem w tym tak dla nas pamiętnym dniu tego, że uczniowie przyznają się do narodowości polskiej i że co do konstytucyi trzeciego maja, oni — młodzi — podzielają zdanie narodu całego. Wolno nam być Polakami i wolno nam się cieszyć z tego że przed stu laty nadał naród nasz sobie prawa liberalne, jakich nie posiada do dziś dnia nie jedno państwo konstytucyjne i wolno nam obchodzić dzień ten uroczyście. Rada szkolna nie ma prawa zajmować się tego rodzaju kwestyami.

Sądzimy, że w tym duchu powinna brzmieć odpowiedź Dyrekcyi, która ze swej strony może doda jeszcze pedagogiczne względy jakie nakazują nauczycielom nawet na demonstracye polityczne, (a tego tutaj nie było), patrzeć często przez palce, aby z muchy nie robić wołu, nie drażnić młodzieży, nie prowokować. Zresztą ośmielamy się zwrócić uwagę Wys. Rady Szkolnej na objaw, tym razem ale demonstracyjny — jaki widzimy we wszystkich prawie szkołach niemieckich nawet w Galicyi. Uczniowie w Białej n. p. noszą po większej części burszowskie

czapki pruskie. Często można w Krakowie nawet spotkać z podobnym kaszkietem dzieciaka, który przeszedłszy ze szkoły niemieckiej do polskiej nie miał jeszcze czasu lub pieniędzy na zastąpienie owej dekoracyi głowy, przykryciem, któreby nie drażniło uczuć każdego obywatela Austryi. To jest prawdziwym Hochverrath — na to nie zważa Rada Szkolna krajowa! *T. S.*

Sprawy sądowe.

W tych dniach rozstrzygnął się proces przeciw likwidatorom czerlańskiej fabryki papieru. Prokuratorya lwowska oskarżyła przed rokiem pp. Smarzewskiego, Simona i Chylińskiego, o zbrodnię oszustwa a Sąd rekwirował obwinionych jako posłów u Rady państwa i Sejmu. Wiadomo krajowi całemu, że Sejm oparł się stawieniu pp. Simona i Smarzewskiego przed kratki sądowe, tem bardziej, iż po przejrzeniu aktów okazało się, że panowie ci nie przewinili nic w kierunku zbrodni oszustwa, stowarzyszenie bowiem akcyonaryuszów wiedziało od dawna o niepomyślnym stanie interesów fabryki czerlańskiej a mimo tego dawało po kilkakroć radzie nadzorczej absolutoryum z rachunków. Sami akcyonaryusze winni że fabryka upadła. Prokuratorya odstąpiła też od oskarżenia w kierunku oszustwa, oskarżenie przeciw p. Smarzewskiemu upadło, a wystąpiła tylko z procesem przeciw pp. Simonowi i Chylińskiemu o lekkomyślną krydę, gdyż panowie ci (zdaniem prokuratoryi) pomimo że mieli powierzoną sobie likwidacyę fabryki, pomimo że wiedzieli o tem, że długi przewyższają majątek, nie zwinęli interesów towarzystwa, przeciwnie zaciągali nowe pożyczki itd.

Trybunał składający się z pp. radców Wesołowskiego, Finkla, Mogilnickiego i Majewskiego po rozpatrzeniu sprawy i przesłuchaniu 22 świadków nabył przekonania, że pp. Simon i Chyliński są niewinni. Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Tyle tylko podajemy o samym procesie. Ciekawy czytelnik znajdzie najdrobniejsze szczegóły jego w każdym dzienniku. Ale nie o proces nam chodzi, nie o treść wyroku, chodzi nam o pewną formę w ogłoszeniu jego. W procesach zawiłych, długotrwających jakie się odbywają przed Sądami przysięgłych następuje ogłoszenie wyroku natychmiast po skończeniu rozprawy. Zdarza się czasami, że narada przysięgłych trwa kilka lub kilkanaście godzin i nie może być inaczej, gdy samo przeczytanie kilkudziesięciu pytań, dyskusya nad nimi, owe techniczne trudności i przepisy zabierają dużo czasu, każdy jednak przysięgły idąc do sali narad wie z góry jak będzie głosować, rozprawa dała mu jasne pojęcie o sprawie, techniczne tylko trudności opóźniają wyrok.

Co więcej istnieje jeszcze ustawa którą wywołało tylko poczucie ludzkości u prawodawcy: Jeżeli jest kilku współobwinionych, a werdykt sądu przysięgłych orzeka choćby tylko do jednego z nich że jest niewinnym, wtedy przewodniczący trybunału nawet bez naradzenia się ze swymi współwotantami ogłasza uwolnienie podsądnego.

I słusznie — sprawiedliwy prawodawca i sędzia, nie ścierpi by choć jednę minutę stał pod pręgierzem opinii publicznej człowiek niewinny.

Jakie jednak zachodzić mogą techniczne trudności w procesie prowadzonym przed zwykłym trybunałem? Wszakżeż tu zasiadają sędziowie z zawodu, rozprawa sama wystarczy im z pewnością, zresztą nim przystępują do sprawy są pewnie z nią z aktów obznajomieni, zwłaszcza jeżeli chodzi o taką jak fabryka czerlańska! A przecież trybunał lwowski po skończeniu rozprawy w środę, wstrzymał się z ogłoszeniem wyroku — do soboty! Trzy dni Trybunał namyślał się, trzy dni przezierał akta, a przez te trzy dni stali obwinieni pod pręgierzem opinii publicznej! Tak się przecież nie godzi. P. Simon to nie żyd zwykły, który dziś zbankrutuje a jutro otwiera handel pod firmą żony, zbankrutuje i znowu go otwiera pod firmą brata aby po raz czwarty zbankrutować. P. Simon, to dyrektor banku, poseł na sejm itd., słowem człowiek obdarzony zaufaniem instytucyi finansowych i swych wyborców i Trybunał przez trzy dni się namyśla, przez trzy dni akta przeziera — aby ogłosić niewinność podsądnego!

Panowie — powtarzam raz jeszcze — tak się nie godzi, należało wziąść się do pracy choćby nawet i po za godzinami urzędowemi, aby oszczędzić tej niepewności, tej obawy na jaką musiał być narażony p. Simon przez powolne postępowanie Trybunału. *T. S.*

Wiadomości literacko-artystyczne.

Teatr. — „Rozbitki“. Komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Jak w kreśleniu śmiesznostek i przywarów mieszczańskich z komedyopisarzy naszych celuje Bałucki — tak znów w postaciach z życia szlacheckich dworów i dworków, mistrzowskiem jest pióro Bliziúskiego.

Mieliśmy już tego dowody w „Panu Damazym“, w „Marcowym kawalerze“, w „Mamie przezornej“, i nareszcie w przedstawionych we wtorek „Rozbitkach“.

Szczupłe ramy naszego pisma nie dozwalają na obszerny rozbiór tej niepospolitej wartości sztuki — musimy się więc ograniczyć na pobieżnem skreśleniu charakterów i kilku maleńkich uwagach.

Autor przedstawia nam rozbity gromami majątkowej ruiny stary ród hrabiów Czarnolaskich reprezentowany przez szambelanica, jego żonę, dwoje dzieci, córkę i syna, — wreszcie dwóch kuzynów tego samego nazwiska. Z wyszczególnionych osób, szambelanic mimo wygłaszanych frazeologicznych pojęć pańskiej fumy i dumy, narzekań, że o parweniuszów ocierać się musi, jest zaślepionym w przesądach do tego stopnia, że nie zdaje sobie sprawy z własnego postępowania, które piętno zwyczajnego oszusta wyciska na jego herbowej tarczy. Ocierać się o parweniuszów nie lubi, ale pożyczając od nich pieniądze na wieczne nieoddanie — zaprasza na cygaro do własnego gabinetu. — To głowa domu Czarnolaskich. — Kuzyn Kotwicz-Dahlberg, niegdyś utracyusz, obecnie finezyjnie skończony, cyniczny łotr i pieczeniarz — lokaj dukata bez względu zkąd on pochodzi, jest niezaprzeczenie jedną z najlepszych kreacyi — skończonym pod względem charakteru w komedyi. — Dalej szambelanicowa, udająca migrenę, spazmy, egzaltacyę — kobieta, w której, tak jak i w jej mężu wygasły, lub nie istniały pojęcia godne tej warstwy ludzi, do których należy. Córka jej Gabryela, — typ „pozytywnej“, która wie, że „dla kochanka i kochanki niedość chatki pustelnika“ i wreszcie młodzi: syn Maurycy i ubogi kuzyn Władysław, młodzieńcy ze szlachetnem sercem i wzniosłemi zasadami, w których autor dodatnią stronę tej rodziny przedstawia.

Do całości tego magnackiego domu dodać jeszcze trzeba totumfacką, heród-babę Łechcińską, która złożywszy swój kapitalik w ręce szambelanica, rezydując w Czarnoskale w charakterze gospodyni, intryguje i wpływa na utrwalenie pojęć Gabryeli — starając się sama zostać hrabiną. — Obok tej pańskiej rodziny, mamy przeciwstawienie uosobione w dorobkiewiczu exkupcu Dzieńdzierzyńskim, pnącym się ze swoim majątkiem w hrabiowski dom — paplącym jak papuga kuchenną francuzczyzną, udającym ultraarystokratę — i wreszcie niezasłużonego lecz szczęśliwego niewyraźnego urodzenia spadkobiercę kolosalnego majątku ex-kancelistę Strasza — ze wszystkich osób w tej sztuce postać najoryginalniejszą. — Pola, córka Dzieńdzierzyńskiego, jest dziewczęciem z dobrem sercem, sympatyczna najbardziej przez to, że pragnie być kochaną dla siebie samej a nie dla majątku papy. Dopełniają całości Zuzia, dziewucha wiejska, która utrzymuje, że jeżeli ją mają posądzać, to niech przynajmniej wie za co i idzie na służbę do dworu, — Michałek, strzelec, umiejący z pomyślnym skutkiem strzelać do kieszeni swoich panów i lokaj hrabiowski, znający się na komedyach swoich chlebodawców.

Pomiędzy wyszczególnionymi osobami, odbywa się — nie zawsze lecz częściej z poziomych pobudek — polowanie — Czarnoskalskich na majątek Dzieńdzierzyńskiego i Strasza — tych ostatnich znów na skoligacenie się z hrabiami.

Z tego widzimy, że temat sztuki nie jest nowy, nietylko, — przyznać musimy, że w bardzo wielu komedyach naszych oryginalnych zużytym — dość przypomnieć „Przesądy“, Pozytywnych“, „Febris Aurea“ i t. d.

A jednak z jakąż prawdą i dosadnym sarkazmem Bliziński potrafił nakreślić tych ludzi! Są sceny, w których szczególnie Czarnoskalskich policzkuje moralnie — i ma słuszność. Od nich wymagać mamy prawo, ażeby drogoskazami byli dla niższych swoich braci — a oni na pogardę zasługują... Dorobkiewicze śmiesznymi są — lekceważyć ich można — litować się nad niemi, że przy majątku nie mają zasad i pojęć o obowiązkach, jakie na nieten wkłada— ale magnaci własne znikczemnienie pragnący okupić łotrostwem i podłością — są wstrętnymi. — Tyle pod względem założenia i charakterów. Są ludzie śmiący przypuszczać, że postacie Bliziúskiego są fikcyjnemi, że pośród nas nie istnieją w rzeczywistości. — Niestety — nie łudźmy się! — Jakże to wiele mamy historycznych szlacheckich imion, a jak mało między niemi owych arystokratów, co to przykładem plebejuszom być winni. Jedni zaskorupieni jak żółw' chińskim murem, zasłaniając się przed działalnością dla dobra ogółu — pleśnieją wraz z rodem i majątkiem — inni już rozbici, zrujnowani, za całą spuściznę po przodkach, mają tylko śmieszne pretensye kastowe, godne pożałowania pustki... w głowie... trociny w sercu... nienawiść w oczach i faryzeuszostwo w postępowaniu. — Smutne, lecz rzeczywiste!... Co się tyczy strony technicznej, możnaby zarzucić zbyteczną rozciągłość scen — najczęściej dyjalogowanych, — niezupełnie jasne zakończenie sztuki i widoczne słabnięcie zainteresowania widzów w akcie trzecim.

Są to rzeczy błahe i nie jako wady wyszczególniamy je, gdyż w stosunku do tego, cośmy powiedzieli wyżej — nikną i nie rażą.

W wykonaniu tej sztuki podziwiać nam przyszło chlubną staranność i przejęcie się ważnością zadania artystów.

Panowie Szymański (Kotwicz), Wojdałowicz (Dzieńdzierzyński), Feliksiewicz (Szambelanic) — stworzyli typowe postacie wzorowo. Pan Żelazowski (Strasz), doskonałością gry, przewyższył wszystkie swoje role w tym sezonie. — Panowie Arwin (Władysław) i Zapałowicz (Maurycy) grali starannie i z przejęciem, chociaż co do ostatniego, zarzucić musimy brak dystynkcyi, Z personalu żeńskiego panna Wojnowska (Łechcińska), była znakomitą. — P. Lüde (Gabryela), z którą tak rzadko spotykamy się na afiszu, grała koncertowo. — Panna Stachowicz, wraz z panią Wolską, przyczyniały się do ogólnej harmonii. W mniejszych rolach pani Velling — pan Jaśkiewicz i pan Żurowski, wyszli zwycięzko.

Tutaj także wypada nam podziękować dyrekcyi za najważniejsze zapoznanie nas z tak znakomitym utworem — i wyrazić słowa uznania reżyseryi za umiejętne i nic nie pozostawiające do życzenia wystawienie sztuki. *J. Cholewa.*

Rozmaitości.

Ulepszony telefon. Publiczność lwowska użyła prawdziwej biesiady w tych dniach w jednym z hotelów lwowskich. P. Machalski dał jej sposobność za pomocą swego telefonu słyszeć koncert jaki się odbywał — o cztery mile, w Żółkwi. Każdy ton, każdy wyraz było słychać dokładnie, druty telegrafu rządowego przenosiły je o cztery mile.

W zeszłym tygodniu znowu odbył się podobny koncert telefoniczny za pomocą tego samego przyrządu i między temi samemi miastami. Ale tym razem śpiewał i grał Lwów i Żółkiew. Arye wszystkie słyszały oba miasta najdokładniej. Wynalazkowi p. Machalskiego przyklasnąć tylko możemy.

P. Machalski jedzie ze swym wynalazkiem do Paryża na wystawę machin i przyrządów elektrycznych.

Czyn czyna poczytajet. Utarte to zdanie między Moskalami doznało zaprzeczenia nie dawno ze strony samego cara. Przedłożono mu mianowicie wykaz oszczędności jakie poczyniła administracya w pojedynczych ministerstwach a obok tego jako nagrodę za te oszczędności projekt gratyfikacyj dla urzędników. Jenerałowie, ministrowie, radcy stanu mieli otrzymać tysiące lub setki rubli — sekretarze, kanceliści, pisarze dziesiątki a nawet i jednostki czasami. Tak każe zwyczaj, gdyż czyn czynu poczytajet! Car zakreślił nazwiska dygnitarzy a przemazując owe tysiące i dodawszy własnoręcznie: „wyrazić tym panom moje podziękowanie“ z dziesiątek i jednostek poczynił setki.

We Lwowie ukazał się 1 numer dwutygodnika „Ojczyzna“, który wychodzić będzie co drugi czwartek. Pismo w połowie zawiera tekst polski a w połowie żydowski drukowany czcionkami hebrajskiemi.

Na tytułowej karcie czytamy wyjątek z Jeremiasza jako dewizę: „Szukajcie dobra kraju, do którego was wygnałem i módlcie się o nie do Boga, w jego zbawieniu leży też i wasze“. „Pragniemy—powiada Redakcya we wstępnem słowie— aby czasopismo nasze stało się jaśniejącą pochodnią, wskazującą drogę młodzieży izraelickiej, która błąkając się bez przewodnika, zatraca skarby uczucia i inteligencyi; pragniemy te skarby przysporzyć sprawie polskiej — a dodaje Redakcya Patryotyzm narodu polskiego jest nam rękojmią, że cel naszego pisma zjedna nam serdeczne poparcie ze strony wszystkich prawych obywateli kraju“.

„Strażnica“ pisze w Nrze 4: „Buta linoskoków. Wiadomo, że rozporządzeniem Rady miejskiej, została jazda konno i wozami w obrębie spacerów góry zamkowej wzbronioną. Na głównych wstępach zakaz ten uwidoczniają tablice z napisami, a służba dozorująca przestrzega porządku. Mimo to pozwolił sobie **August Krembser**, właściciel bawiącego tu cyrku, w ubiegłą niedzielę 15 b. m. przed południem o godz. 11 wjechać aż po przed restauracyą końmi i wózkiem, pomiędzy bawiących tam gości, co pomiędzy bawiącemi się tamże dziećmi niezmierny przestrach i popłoch wywołało. Na przedstawienia służby ogrodowej i miejskiego dozorcy, nie raczył rycerz ten uszanować rozporządzenia Magistratualnego, które nawiasem powiedziawszy, nawet najwyższe władze rządowe i autonomiczne szanują, a na wezwanie by zaraz tą samą drogą powrócił, oświadczył z butą właściwą tego rodzaju intruzom: „mir hat niemand was zu befehlen“ i grożąc batogiem na wszystkie strony, ruszył pomiędzy gości, objeżdżając całą górę zamkową do koła aż do bramy zielonej. Tam trafiwszy na ogrodzenie dopiero zawrócił i wjechał ponownie po przed restauracyę i pomiędzy barjerami wyjechał na drogę przeznaczoną do jazdy wozami. Nie wchodząc już w to, że taki linoskok uzyskał szczególny protektorat Świetnego Magistratu i przyzwolenie wybudowania budy w miejscu, z którego w możebnym wypadku pożaru zagraża katastrofa całej dzielnicy miasta, wykpiwając grosz krwawo zapracowany, nie poczuwa się taki przybłęda nawet do uszanowania rozporządzeń władzy, dając swojem wykroczeniem powód do najprzykrzejszych następstw. Naoczni świadkowie twierdzą, że gdy wyjeżdżał z obrębu spacerów, miał coś mruczeć „von der Polakai“. — Postępowanie takie zasługuje na bardzo dotkliwą karę, aby takiego panicza nauczyć, że gdy z naszych pieniędzy żyje, to niech i nasze ustawy szanuje.

„Zaiste dziwić się należy ślamazarności publiczności lwowskiej, która wtenczas była na Wysokim zamku i nie wskazała linoskokowi, gdy ten lekceważył ostrzeżenie dozorców, którędy droga najbliżej prowadzi z góry zamkowej do miasta. Naturalnie, że ten czyn bohaterski komedjanta znajdzie zapewne tak u złotej młodzieży, jako też w sferach „wysokiego towarzystwa“, niezwykły i wielki objaw uznania, a ci dla których scena polska i „Kościuszko pod Racławicami“, są rzeczami nie tylko obojętnemi, ale i wstrętnemi, obsypią bohatera cyrkowego wieńcami i bukietami, gdyż swój swego nigdy nie opuszcza“.

I takiego to kulturgera cierpiał Kraków tak długo w murach swoich, pasł go i bogacił groszem, który jeżeli miał już być ofiarowanym na widowisko, powinien był przedewszystkiem wpłynąć na korzyść sceny narodowej a nie nędznych linoskoków, którzy nam tak płacą. Może to będzie nauką dla nas na przyszłość.

Na Stolarskiej ulicy stoi gromadka płaczących ludzi. — „A czegóż to płaczecie?“ — „At, mój panie, źle na świecie i basta...“ — „No, o cóż wam idzie?“ — „Juści o księdza... Niby to pan nie wiedzą...“ — „Cóż sięstało?“ — „Ano przyjechał ze Rzymu Jaśnie Generał od Dominikanów i wszystkich księży kanonizuwoł, ino naszego księdza Wincentego między dzikie ludzie wysyła...“ — „Gdzie wysyła?“ — „Ano do Belgjii...“ — „I dlaczegóż to?“ — „Bo umiał gadać kazanie i ludziskom biednym pomagał“. (Autentyczne).

Uroczystość wianków będzie tego roku świetną. Plakaty rozlepione po mieście ogłaszają konkurs na najpiękniejsze wianki i na najozdobniej przybrane łodzie.

Nagród będzie kilkanaście. I tak: za wianki jedna o czterech, jedna o dwóch, dwie po jednym dukacie, prócz tego pięć po trzy a dziesięć po jednym złr.; za łodzie jedna o pięciu, jedna o trzech, a dwie po jednym dukacie.

Do komitetu wchodzą prócz członków Tow. muzycznego i członkowie koła artystyczno-literackiego, a po sklepach zbierają składki na pokrycie kosztów obchodu. Zdaniem naszem niepotrzeba publiczności nawet zachęcać do ofiarności w tej mierze, bo sądzimy, że każdy czuje to dobrze, iż uroczystość ta prócz cechy zwykłej zabawy ludności jest i pięknym zwyczajem narodowym, a obowiązkiem naszym przechowywać wszystko piękne co nam przekazali ojcowie.

Z Uniwersytetu. Istnieje za granicą zwyczaj, że ulice położone blisko szkół bywają podczas godzin wykładowych zamykane dla ruchu wozowego. Zdałoby się to i u nas, gdy profesorowie wykładający w gmachach przy ulicy Jagiellońskiej i św. Anny z powodu turkotu powozów i wozów ciężarowych nie słyszą głosu własnego. Zwracamy na to uwagę Magistratu. P. dyrektor kancelaryi uniwersyteckiej powinien dalej wpłynąć na to, by dzieci, pedeli i służba nie hałasowały na dziedzińcach i by do sal wykładowych nie wchodził nikt obcy jak miewa często miejsce, że woźny n. p. sądowy lub uniwersytecki przynosi akta profesorowi. Mógłby odbierać wszelkie papiery służący, a dopiero po wykładzie oddawać komu należy.

200-letni jubileusz. Z Nowego Sącza nadesłano naszej redakcyi program jubileuszu, jaki w dniu 27 b. m. obchodzić ma Nowosądecki pułk Fryderyka Wilhelma, następcy tronu pruskiego, Nr 20, na pamiątkę swojego 200-letniego istnienia.

Program jest następujący:

1) Solenne nabożeństwo na placu mustry, wrazie zaś niepogody w kościele parafialnym o godz. 9 rano.

2) Obiad oficerski w ogrodzie browaru p. Streca, początek o godz. 3 po południu;

3) Uczta żołnierska w obozie, początek o godzinie 5 po południu.

Na obchód ten zaproszeni zostali także i wszyscy wysłużeni już oficerowie tego pułku.

Drogi tytoń, tabaka... na ten temat już pisaliśmy niedawno, gdy podrożał tytoń. Teraz przyszła kolej na cygara. Podrożały nie „Trabucco“ lub „Milares“ — nie, uspokój się ludku, podrożały tylko półtoracentówki o 25%. Naturalnie, że na to skarżyć się będą — jak mówi poseł Kamiński — tylko robotnicy. No, mniejsza o to! Natomiast wynaleziono nowe cygara gorsze od najgorszych i będą je sprzedawać po $1^1/_2$ centa. *(„Praca“)*

Aparat Heubeka do spuszczania trumny do grobu. Aparat ten oddawna już bywa używany w Wiedniu. Temi dniami czynione w Berlinie próby, okazały według zdania kompetentnych wynik bardzo praktyczny. Ulepszony i wyłącznie dla Berlina urządzony, składa się z ramy, odpowiadającej wielkości grobu, na którym złożona rama stanowi równocześnie gustowną ozdobę mogiły. Trumna składa się na pasach i za pomocą korbowego mechanizmu, ukrytego w aparacie dającym poruszać się łatwo przez jednę osobę, bywa spuszczana do grobu, pasy zaś te po mechanicznem uwolnieniu ich z dwóch klamr metalowych gdy trumna spoczęła już na dnie grobu, dają wyciągnąć się z łatwością i w cichości.

Cały ten akt odbywa się cicho, bez żadnych krzyków i hałasów („a trzymaj, a puść, a spuszczaj, a już, wyciągaj!“ itd.) i wywiera wpływ więcej uroczysty i więcej odpowiedni chowaniu zwłok często nam drogich. Dotychczasowy zaś sposób chowania, oraz krzyki i wrzaski grabarzy, budzą pewien wstręt a czasem wzniecają i oburzenie. Cały aparat kosztuje 1160 złr. a właściciele karawanów w Krakowie, trudniący się chowaniem umarłych, powinniby postarać się o taki aparat, który w krótkim czasie opłaciłby się sowicie.

Losy cisańskie. Przy ciągnieniu tych losów 14-go maja w Peszcie padła główna wygrana 100000 złr. na seryę 2210 Nr 85. Dalej wygrały Nra: Serya 2210 Nr 63 złr. 1000; ser. 2261 Nr 10 złr. 1000; ser. 4278 Nr 18 złr. 4500; ser. 4322 Nr 64 złr. 1000; ser. 4322 Nr 93 złr. 1000. Inne Nra tych seryj i serye 1413, 1786, 3673, 3771 i 4158 wygrały po 110 złr.

Uroczystość narodowa otwarcia teatru czeskiego odbędzie się dnia 28 t. m. w Pradze. Czesi objawili podczas jubileuszu Kraszewskiego przez liczny współudział w obchodzie swoje sympatye ku nam, udowodnili, że owe dawniejsze ich umizgi ku Moskwie już im dzisiaj nie w głowie — zaprotestowali w ten sposób prawu przewodniczenia w Słowiańszczyźnie Moskalom, którzy je sobie uzurpowali.

Wypadałoby byśmy braciom z nad Wełtawy odpłacili pięknem za nadobne i przez wzięcie udziału w uroczystości otwarcia instytucyi, która ma tak wielkie narodowe znaczenie, okazali iż się poczuwamy do braterstwa z nimi. Przedewszystkiem powinni pojechać tam artyści nasi dramatyczni i wystąpić na narodowym czeskim teatrze z narodową polską sztuką.

Pożar. W nocy z 21 na 22 wybuchł na Kazimierzu pod l. 176 pożar, który przy gwałtownym wietrze jaki panował téj nocy, groził niebezpieczeństwem całemu przedmieściu.

Dzięki znanej energii naczelnika tutejszej straży pożarnej udało się ogień zlokalizować do tego stopnia, że zaledwo część jedna dachu (a nie cały dach, jak podaje „Czas“), stała się pastwą płomieni. Ogień ugaszono w przeciągu 15 minut.

Nie pisalibyśmy tego, co już dawno wiadome z „Czasu“, ale uważamy za konieczne pochwalić naszą straż pożarną, czego „Czas“ — z zasady, którą nam trudno pojąć — nigdy nie uczynił. Co warte pochwały, godzi się pochwalić, gdyż kilka tych wierszy może być zachętą dla strażaków, by godnie spełniali swe szczytne zadanie.

„Czas“ gniewa się za to, że stróż z wieży maryackiej budzi mieszkańców trąbiąc i dzwoniąc na gwałt. Zapewne, trudno zerwać się z edredonowych puchów, ale o ile mogliśmy się dowiedzieć, stróż wieżowy czyni to tylko w wypadkach, gdy niebezpieczeństwo jest większem, kiedy indziej poprzestaje na prostem telegrafowaniu do strażnicy.

Co do mnie a pewnie i większa część mieszkańców jest mego zdania — zadowolony jestem z tego, że mnie dzwon alarmowy obudzi a nie belka spadająca na głowę.

Nowy sposobik socyalistów. Socyaliści moskiewscy znający wiarę ludu moskiewskiego w samozwańców i wiedząc z historyi, że ci zmartwychwstali nieboszczycy przyczynili już nie raz rządowi kłopotów, użyli tego sposobiku i teraz: W Niżnym Nowogrodzie pojawił się zmarły przed laty w Nicet brat dzisiejszego cara, lud poczyna już tłumnie kupić się koło niego.

Herbowy inserat. Zaproszenie. Wnuczka śp. starościca Sanockiego, właściciela dóbr ziemskich Kazimierza Łażyńskiego, herbu Wąwuz i Balbiny z Niedźwiedzkich Łażyńskiej, córka Karola Pisulskiego zrodzonego z Róży Białobrzeskiej właściciela dóbr ziemskich, herbu Delubicz skoligacona z całą Polszczą Litwą i Rusią, wyzuta z majątku przez zbieg okoliczności, żona byłego dzierżawcy dóbr, żołnierza z odbytej kampanii francusko-włoskiej w roku 1859, patryoty polsko-rusko-austryackiego i obywatela miasta Przemyśla — otwiera z dniem 22-go maja b. r. mleczarnię i garnuszkową kawiarnię dla mniej zamożnych, — przyczem dostać można wiejskich flaczków, jajecznicę, jaja sadzone etc. etc. i przekąski do herbaty, — w domu W. Łapińskiego na Targowicy od strony kolei; poleca się szanownej P. T. Publiczności tak cywilnej jak wojskowej łaskawym względom.

Jeżeli kto życzy stale wiktować się, proszę się zgłosić przed pierwszym czerwca.

Z głębokim poważaniem Laurenta z Pisulskich Opielowska, była właśc. dóbr ziemskich. — (Bene nata, male possessionata, *P. r.*).

Oddział czarnohorski Tow. tatrzańskiego urządza w dniach 5 i 6 czerwca b. r. wycieczkę; w pierwszym dniu Zielonych Świąt do Słobody Rungórskiej, a w drugim zaś dniu dalej do Kosmacza.

Chcący brać udział w tej nadzwyczajny zajmującej i ciekawej wycieczce, zechcą zgłosić się do Sekretarza Towarzystwa p. Waleryana Kryeińskiego prof. Gimnazyum w Kołomyi.

(Nadesłane).

P. Ludmiła Tschapka przy ulicy Kanonnej l. 125 utrzymująca patentowaną niemiecką wyższą szkołę panieńską z wykładem w językach: polskim, niemieckim, francuskim i angielskim, w której to szkole potrzebnych nauk udzielają pp. profesorowie gimnazyum i nauczycielki egzaminowane i gdzie udzielaną bywa muzyka przez najpierwszych nauczycieli naszego miasta, założyła obecnie za kościołem św. Piotra przy plantach

Freblowski ogród dla dzieci

z niepospolitym gustem i z wszelkiemi możliwemi wygodami, zabawami, gimnastyką itd. Ogródek ten pełen kwiatów i drzew, zaopatrzony jest ze względu na skwary słońca a ewentualnie deszcz, w piękną i z wszelkiemi dogodnościami urządzoną werandę z ławeczkami itd. itd.

Ze względu na wzniosły cel szkoły **J. M. ks. Walery Serwatowski** dziekan parafii Wszystkich Świętych bezpłatnie p. Tschapkowej ofiarował ten ogródek.

Zakład ten gdzie drobne dzieci przyuczają się wcześnie do pojęć, gdzie wesoło a w przyzwoity sposób przepędzają czas, a gdzie panienki starsze wykładami przyswajają sobie i zagraniczne języki i gdzie także i wyższych udziela się nauk, a wszystko to za wynagrodzeniem stosunkowo bardzo umiarkowanem, — zaleca się sam przez się.

Jan Behm
Nr. 73 ul. Grodzka.



Pan Antoni Koziański, przedtem rządca drukarni p. Korneckiego, a teraz dzierżawca mojéj drukarni, ogłasza w *Czasie* Nrze 117 z dnia 22 maja b. r., a w *Gazecie Krakowskiéj* Nrze 14 z tegoż dnia maja i w *Kronice Krakowskiéj* Nr. 6 publikuje swoje szumno nadęte przesady i urojenia, czyli tak zwane blagi: *„że druki niewymagające* **elegancyi**, *będzie wykonywać po bajecznie niskiéj cenie* w méj, kontraktem od niego dotrzymywanéj, a teraz w osobnym niby oddziale będącéj drukarni“,

Takie oczywiście napuszone zdanie, czyli jak on sam chce mieć ogłoszenie, jakąż powagę mieć może u ludzi ten szlachetny drukarski zawód praktycznie znających i którym wiadome są wszystkie stosunki i okoliczności — nie potrzebuję dowodzić, bo każdy nasz rodak poznał z tego jasno i nic więcéj, tylko brudną nieżyczliwość p. Ant. Koziańskiego, że moją zasłużoną, od 25ciu lat uczciwie istniejącą drukarnię stawia lekceważąco i poniżająco tak, jak gdyby ją koniecznie *zdyskredytować;* ażeby po jego odejściu, legła w cieniu zapomnienia!!!

Tak więc p. Antoniego Koziańskiego gorący, ba! podobno złośliwy popęd zmusza mnie zapytać się go tą samą, jaką on użył drogą: *„co uczynił w swéj własnéj drukarni“*, którą już czwarty rok trzyma, a na którą dopiero dnia 23 kwietnia b. r. koncessyą od Wysokiego Namiestnictwa otrzymał; — co pokazał światu? czem odznaczył się poprzednio, gdy dopiero od dnia 20 b. m. chwali się wykonywać swe roboty z elegancyą i to pod osobistym swym kierunkiem!!! Lecz z jego własnéj, gdzieś tam za granicą tanio nabytéj prasy!!! pod jego firmą, nie widzieliśmy do dziś dnia nic pięknego, coby jego przechwałkom wyrównywało. Wnoszę z takiego nadymania się, że p. Antoni Koziański zapomniał na warunek, jaki opiewa rządownie sporządzony kontrakt od dnia 15 lutego 1878, do tegoż dnia i miesiąca 1883 roku; którytoż kontrakt pod paragr. 6tym wyraźnie powiada: „Firma na wszystkich robotach z tejże drukarni wychodzących ma być następująca: *„W drukarni Fr. Ksaw. Pobudkiewicza a w dzierżawie A. Koziańskiego“.*

Czyliżby samo nadanie od Wysokiéj Władzy poważnéj koncessyi, dawało również patent na ukończoną doskonałość kierownika, jakim się p. Antoni Koziański przechwala, a przez tę nadętość usiłuje czystą firmę mojéj drukarni poniżyć??

Daremna to mściwość i gniew niepotrzebny!!! ponieważ ja po odebraniu mojéj *poczciwéj drukarni*, będę wykonywać wszelkie prace i ozdabiać takowe powabami estetyki, jakiéj właśnie nadęte uprzedzenie p. Antoniego Koziańskiego w swéj nowo otworzonéj drukarni, okazać nie potrafi.

Ażeby więc dłużéj nie nudzić p. Antoniego Koziańskiego, a dać mu szczerszą naukę, zakończam wierszykiem poety:

Kto komu nie dobrze życzy
I czyni mu zniewaźenie,
Ten w nagrodę odziedziczy
Pogardę i zapomnienie! —

Fr. Ksawery Pobudkiewicz
Obywatel miasta Krakowa,
Właściciel drukarni i księgarni.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że otrzymawszy **koncessyą na drukarnię** od Wysokiego c. k. Namiestnictwa z d. 23 Kwietnia b. r. L. 20806, takową **pod własną firmą od dnia 20 maja b. r. prowadzę.**

Drukarnię moją zaopatrzyłem w maszyny najnowszéj konstrukcyi, w wielki dobór wszelkiego rodzaju czcionek i przyrządów drukarskich, tak, że pod względem szybkości i elegancyi w wykonaniu powierzonych mi robót, najwybredniejsze wymagania zadowolić jestem w stanie.

Uważam za stósowne dodać, że będąc sam fachowo wykształconym, osobiście kieruję swoim zakładem, mam do pomocy ludzi zdolnych i w zawodzie swoim wysoko posuniętych.

Pojmując to dobrze, że **mały lecz ciągły zarobek** jest dźwignią przemysłu, postanowiłem wykonywać druki po cenach najniższych.

Zmuszony kontraktem utrzymywać jeszcze czas pewien w dzierżawie drukarnię Pana F. K. Pobudkiewicza, pomieściłem ją w osobnym oddziale, w którym druków niewymagających elegancyi w wykonaniu po bajecznie niskich cenach dostarczać będę.

Polecając się względom Szanownéj Publiczności, pozostaję z głębokim szacunkiem

(1-2) **A. Koziański,**
właściciel drukarni, ulica Szewska, 228.

Uratowany od pewnéj śmierci!



W małem miasteczku Shawforth przy Rochdale żył mężczyzna, którego zatrudnienie polegało na tem, iż w górniczych okręgach odkrywał szyby górnicze. Był silnym i zdrowym, znosił łatwo największe trudy, pracował nawet nad miarę sił swoich, kusząc niejako Opatrzność.

Padł też przed dwoma laty ofiarą choroby, która wyczerpywała jego siły żywotne. Praca rąk i wytrwałości, źródła, z jakich utrzymywał liczną rodzinę, stanęły mu teraz zamknięte i z rozpaczą oczekiwał największéj nędzy. Smutne następstwa choroby uczyniły z olbrzyma kalekę prawie, gdyż potrafił tylko o kiju przejść się przez pokój własny. Cierpiał na astmę i reumatyzm tak bardzo, że nie zdołał prawie oddechu zaczerpnąć.

Był za dumnym, aby rękę wyciągnąć, chociażby nawet przyszło mu wraz z rodziną umrzeć śmiercią głodową; przyjaciele i znajomi nastręczyli mu pracę lekką (którą obecnie wykonywują dziewczęta), ale i téj nie podołał. Był bliskim rozpaczy. Prócz tych utrapień dolegała mu jeszcze niestrawność żołądka; cierpiał niewymowne bóle, a lekarze nie potrafili złemu zaradzić.

Wśród tego przysłał mu któryś z przyjaciół ogłoszenie, zalecające Shakera wyciąg, jako znakomity środek przeciw chorobom żołądka. Jak tonący chwyta się brzytwy, tak nasz chory wziął się do używania tego leku, a po niedługiem leczeniu się tym wybornym środkiem, przyszedł do sił, i choroba, która uczyniła z niego prawdziwy, szkielet, ustąpiła zupełnie. Przestał cierpieć na astmę, ustały bóle gościowe, czynność żołądka poprawiła się w zupełności, tak, że po kilku miesiącach mógł oddawać się swym poprzednim zajęciom.

Przyzna każdy, że było to prawie cudowne uleczenie. Prawdziwość faktu tego może poświadczyć poczmistrz z Shawforth i kazdy tamtejszy mieszkaniec. Uleczony zowie się Tomasz Briggs w Peel Terrace, Shawforth przy Rochdale w Anglii.

Wypadek powyższy nie jest jedynym, gdyż ten sam wyciąg sprawił u niejednego najcudowniejsze skutki, a na życzenie czytających poszlę setki świadectw wiarygodnych, które potwierdzą dzielność leczniczą wyciągu Shakera.

Prawie milion (1,000.000) butelek tego leku sprzedano w r. 1880 w Anglii, bez użycia reklamy inseratowéj, jedynie wskutek polecenia ludzi, którzy sami zawdzięczają swe uzdrowienie temu środkowi. Tego olbrzymiego odbytu nie osiągnął żaden lek w tak krótkim czasie od swego wynalezienia, i nie można wyciągnąć z tego innego wniosku, jak tylko, że lekarstwo to jest rzeczywiście bardzo skutecznym i wybornym środkiem.

Składy w Galicyi i Bukowinie:

Kraków: A. Siedlecki i Józef Trauczyński. **Bełz:** J, Gross. **Brody:** E. Liszka. **Biała:** Karol Reichert. **Budzanów:** Dyon. Jasieński. **Bojan:** Kaj. Zacharjasiewicz. **Czerniowce:** Will. Bełdowicz. **Drohobycz:** Lud. Dobrzynidcki. **Dukla:** St. Dyszkiewicz. **Gliniany:** A. Halm. **Jarosław:** A. Bohusz. **Jezierna:** I. Czemeryński. **Kańczuga:** R. Heger. **Kołomyja:** Stenzel i I. Sidorowicz. **Kozowa:** St. Miedlicki. **Lwów:** Piotr Mikolasz, K. Krzyżanowski i Zygm. Rucker. **Lisko:** Fr. Moszczeński. **Milówka:** M. Quirini. **Nowy-Sącz:** Rom. Jakubowski. **Przemyśl:** Wład. Nahlik. **Podgórze:** Józ. Skakalski, **Podwołoczyska:** D. Schneider. **Rzeszów:** A. Kalinowski. **Rozdół:** E. Kornberger. **Radowce:** I. A. Decani. **Rawa ruska:** Karol Wattankiewicz, **Sambor:** J. Aleksiewicz. **Skawina:** K. Mayer. **Stanisławów:** Alb. Amirowicz, A. Beill i J. Macura. **Sokal:** Jul. Hansberg. **Suczawa:** M. Karczewski. **Tarnopol:** F. Jamrogiewicz i Leon Fleischmann. **Tarnów:** E. Rank. **Wiśnicz:** D. Chalbazany. **Wojniłów:** Ernest Stieber. **Zydaczów:** M. Bardasz. **Zywiec:** A. Blunenthal. **Zołynia:** K. Borzyński. **Zbaraż:** E. Kruh. **Zurawno:** J. Tomaszewski. **Właściciel: A. J. Withe; en gros J. Harna.** aptekarz **w Wiedniu, II.,** Rafaelgasse, 10 i **G. & R. Fritz,** Skład mat. apt. I, Braunerstrasse, 5, **w Budapeszcie: Józef Török,** aptekarz, Königsgasse, 12. (12-12)

W drukarni Związkowéj w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Kazimierz Broś.**